

# PRACA ZŁECONA



Napisał: Michał Fotyma

Ilustrował: Julian Bohdanowicz

- I jak, Żar? Rozumiesz to?
- Rozumiem! Jesteś głównym konstruktorem, ale to nie znaczy, że inni nic nie umieją!
- A, rozumiesz? To co rozumiesz? Co właściwie, podług ciebie, mamy zrobić?
- Zaprojektować, wypróbować na symulatorze i wykonać układ wtórny do opracowanego przez... Tamtego. Oprócz zdolności trwania przez pewien czas przewiduje się możliwość reprodukcji.
- Przewiduje się, bałwanie?! Przewiduje?!!! Ty tęporogi durniu! Konieczność! Żąda się tego!!
- Żar skurczył się – rzeczywiście, palnął błąd.
- Twoja prawda, Płomień. Tego się żąda.
- Co jeszcze?
- Możliwość minimalnego, przyzeregowego doskonalenia się. To chyba więkosz.
- No, tak. To jak się do tego weźmiemy?
- A mój interes? Ty, jesteś główny, to decyduj. Od tego jesteś!

- No to ci powiem: układ pierwotny jest, dokładne plany dostaliśmy, ogólne założenia układu wtórnego też mamy. Nie ma co zmieniać za dużo, bo w kontroli nie przejdzie.
- Boisz się Starego?
- E, nie, Stary by się zgodził. Tamten się nie zgodzi. Zresztą, ze względu na reprodukcję, trzeba się dopasować. To przecież ma działać, a Tamten niczego nie zmieni.
- Ale trochę chyba zmienimy?
- Pewno! Bo to możemy nie zmienić?! To ma działać – ale po naszymu i dla nas!
- To jak to zrobić?
- Planów musimy się z grubsza trzymać – no, pewne odchylenia będą. Wygląd zewnętrzny zmienimy na tyle, na ile się uda i ile będzie trzeba.
- No i co z tego? To nic nie da...
- Głupi jesteś, jak stary but z lewego kopyta z całym twoim rozumem. Układ centralny trzeba zmienić! Cechy psychiczne, sposób rozumowania! To trzeba przestroić, dostosować do naszych po-

trzeb! O to nam głównie chodzi – nie o wygląd czy budowę, a o to, żeby całość działała w sposób dla nas korzystny! A jak to zrobić – twoja rzecz, po to cię wziąłem do tej roboty, bo jesteś psychotronik.

– A, wreszcie rozumiem!  
– Bardzo dobrze, że choć tyle rozumiesz. Bierz się do roboty! Chcę mieć jak najprędzej główne założenia!

★ ★ ★

Żar, zrozumiałszy swoje zadanie, nie próżnował. Szybko zaprojektował szkielet psychokonstrukcji – to nie było trudne, bo opierał się na planach pierwowzoru. Oczywiście, to i ówo musiał zmienić, zgodnie z różnicami budowy, wprowadzonymi przez Płomienia. Sprawdził całość na małym symulatorze – owszem, układ był poprawny. Dopiero teraz zaczynała się istotna, delikatna i precyzyjna część pracy: należało właściwie wyważyć cechy podstawowe, a potem jeszcze skorygować całość, dopasowując powstające współzależności. Na dodatek Płomień nie skończył jeszcze projektu, zmieniał to i owo, co z kolei wpływało na pracę Żara. Niektóre znów koncepcje Żara nie dawały się zrealizować w układzie zaprojektowanym przez Płomienia, więc też Żar domagał się odpowiednich zmian. Musieli więc spotykać się kilka razy na dzień – i oczywiście klócili się zaciekle. Wyzwiska takie jak „pomiot anielski” należały do najłżejszych, a przekonywanie się metodami fizycznymi także bywało częste. Dwaj pomocnicy, których obaj dobrali sobie w międzyczasie, na zmianę rzęli z zachwytu lub trzęśli się ze strachu, patrząc, jak szefowie uzgadniają poglądy. Jednakże, prędzej lub wolniej, praca posuwała się naprzód.

★ ★ ★

– I jak Węgielku, twoje założenia? Chcę je zobaczyć!

– Jak mnie jeszcze raz nazwiesz Węgielkiem, to cię zgaszę, że tylko swąd po tobie zostanie, kopciuchu! A założenia – owszem, będą zaraz, jak ty przestaniesz zmieniać swoje!

– Przestałem. I co?  
– To załatw dostęp na cały dzień do wielkiego symulatora.  
– To Stary musi się zgodzić...  
– Twój interes, twoja sprawa. A teraz wynoś się, mam jeszcze robotę. Won!

Na drugi dzień, z rana Płomień wszedł do pomieszczenia, w którym pracował Żar. Żar popatrzył na niego z nieukrywaną uciechą: wielki siniak na czole świadczył wymownie o jakiejś przygodzie.

– I cóż Stary?  
– Zgodził się – warknął Płomień. – Na cały dzień, od jutra rana.  
– Pięknie... A kto cię tak ozdobił? Całkiem ładnie to wygląda... Stary? I czym?

– Rogiem – burknął Płomień. – Nie był w humorze... A w ogóle to nie twój interes! Jutro rano zaczynamy!

To powiedziawszy wyszedł, z wściekłością trzaskając drzwiami.

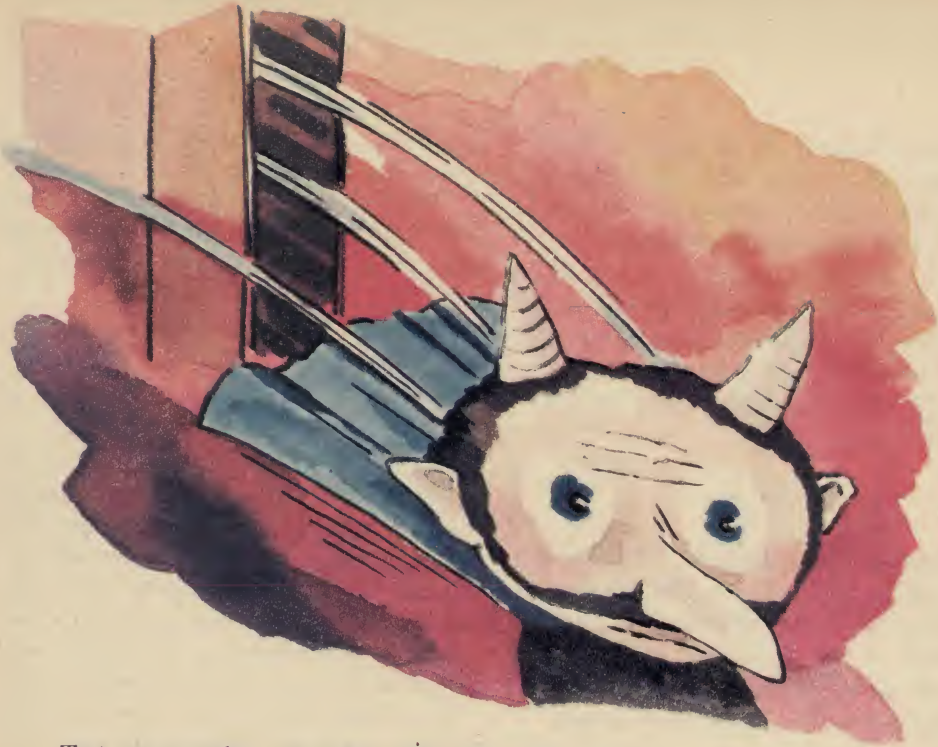
Żar zapał z uciechy, a potem wrócił do przerwanej pracy. Kończył program na symulator.

★ ★ ★

Wielki ekran ożył, zajarzył się, zarysowała się na nim sylwetka. Żar patrzył ciekawie: owszem, musiał przyznać, że Płomień dobrze rozwiązał zadanie.

– Daj pierwowzór – zażądał.  
– Masz! – Płomień pstryknął przełącznikiem.

Ekran podzielił się na dwie połowy, sylwetka przesunęła się na lewą, na prawej pokazała się druga. Były podobne, ale nie jednakowe. Pierwowzór przedstawiał konstrukcję harmonijną, zwartą i silną, projekt Płomienia natomiast zawierał pewną miękkość, sutelność linii; po lepszym wpatrzeniu się – budził niejaki niepokój. Czulo się rękę mistrza.



– Te tu szczegóły – po co to? – Żar nie miał zamiaru zdradzać się z uznaniem.

– To ta wredna reprodukcja! – odpowiedział Płomień ze złością. – Inaczej się nie dało... A bez tego można by lepiej!

– Albo i nie! Dla mnie to wspaniała podstawa do szkieletu sytuacji konfliktowych!

– Taak?... No to dawaj te twoje założenia...

– To się odsuń od pulpitu, wczytam dane. Zaraz zobaczysz: psychika niezborna, nie zrównoważona, pełna niezdolność głębszego pojmowania, skompensowana perfekcją powierzchownego, doraźnego sprytu, skłonność do okłamywania innych i siebie, bezpodstawną złośliwość, pretensje do bliskiego otoczenia i całego świata, chciwość, egotyzm... Starczy?

– Jeżeli to prawda, to nieźle się spisaleś... Przejrzmy to po kolei, potem pełny – nie, najpierw skrócony zestaw prób... Włączaj! Ale... Czekać no! Kontrola nie przepuści egzemplarza z pełnym zestawem tak dobrych cech. Tamten się nie zgodzi!

Żar zarechotał:

– Przewidziałem to! Te cechy w pierwszym egzemplarzu będą w za-

łązku, rozwiną się potem w trakcie reprodukcji!

– To przejmą je obie linie...

– To byłoby znakomicie, ale tak nie będzie: Tamten, zdaje się, przeczuł to, bo w swoim egzemplarzu zainstalował układy autokorekcji, a co gorzej – przekazywane egzemplarzom potomnym tej samej linii. Zatem niektóre cechy będą przekazywane także jego linii, ale nigdy w pełni:

– Szkoda... Ale jak to jest, że niczego takiego nie zauważyłem?

– Boś za głupi. Nieżył z ciebie konstruktor, ale nie psychotronic. Włączam, gap się – może coś trafi do twego zakutego łba!

Płomień na pewno nie puściłby tego płazem, ale to, co ukazało się na ekranie, było tak ciekawe, że zaabsorbowało go całkowicie. Na tyle orientował się w psychotronice, że pojął ogólne założenia i sposób ich realizacji. Szczegóły były już dla niego nazbyt specjalistyczne, ale przecież to nie było najważniejsze.

Po sprawdzeniu założeń przeprowadzili na symulatorze próby działania. Wyniki były w normie.

– No owszem, nieźle to zrobiłeś –

przyznał Płomień niechętnie. – Niezły psychotronik z ciebie. Szkoda tylko, że poza tym jesteś do niczego – ot, taki urwany kłębek anielskiego pierzła!

Żar zerwał się i runął na Płomienia. Pięści poszły w ruch, łomot przewracanych sprzętów wypełnił pomieszczenie. Na ekranie symulatora tymczasem ukazał się wynik kolejnego testu – w normie, jak dotąd...

★ ★ ★

– Ustaliliśmy założenia, większych zmian chyba nie będzie... Weźmy się za szczegółową dokumentację. Jak uważasz?

– Tak samo. Ale ani myślę robić to sam. Nie dam rady – i nie chce mi się.

– Dostaniemy tylu pomocników, ilu trzeba. Załatwię to ze Starym jeszcze dziś. Od jutra – start. Stój nad swoimi z kijem i nie żałuj go! Ma być perfektny! Musimy pokazać, że nie jesteśmy gorsi niż Tamten!

– Po kiego aniola mi to tłumaczysz? Sam też nie żałuj kija. Przyrząd to archaiczny, ale bardzo skuteczny... Pruj do Starego, co tu jeszcze sterczysz!

★ ★ ★

Płomień i Żar wraz z pomocnikami zabrali się ostro do ostatecznej dokumentacji. Klócili się rzadko, bo nie mieli okazji i nie było o co. To i owo jeszcze zmieniali, ale były to nieistotne szczegóły. Praca szła szybko, niebawem pełna dokumentacja była gotowa. Płomień, spotkawszy Żara, zagadnął go:

- Jak u ciebie?
- Kończę. A ty?
- Też.
- Co dalej?

– Jak Stary zechce się zapoznać z całością, to go zapoznamy. A jak nie – to nie. Jeszcze raz pełne próby na symulatorze, już ze wszystkimi parametrami,

a potem – do produkcji. Pod naszym nadzorem oczywiście.

– Tobie to dobrze! Wykonają – i koniec. A ja po wykonaniu mam wczytać pełny program i jeszcze raz sprawdzić.

- A potem pełny rozruch.
- Chyba z udziałem Starego?
- Pewno tak...

★ ★ ★

Obydwa zespoły, Płomienia i Żara, zgromadziły się razem. Wszyscy czekali niecierpliwie: obaj szefowie, z udziałem samego Starego, uruchamiali zbudowany układ. Tylko to pozostało do zrobienia – produkcja, wczytanie danych, zestrojenie parametrów psychiki oraz wszystkie kontrole były już wykonane.

Zza drzwi dolatywały chwilami niewyraźne odgłosy, jakieś stuki, pokrzykiwania, mamrotanie. Nagle rozległ się przeraźliwy wrzask, drzwi rozwarły się gwałtownie, pierwszy wyskoczył Płomień, trzymając się za głowę, z jednym rogiem złamanym. Za nim biegł Żar, kulejąc. Ostatni wybiegł Stary – jeszcze w drzwiach dostał poniżej pleców potężnego kopniaka i upadł plackiem na podłogę, potem drzwi zatrzasnęły się automatycznie przed szalejącą istotą.

Stary wstał powoli z pomocą Żara. Popatrzył wokół wściekłym wzrokiem, zaczął potwornie przeklinać – i nagle urwał, aby wybuchnąć niepowstrzymanym rechotem.

Do miliona aniłów spisaliście się znakomicie! wrzasnął na koniec. Jak nigdy dotąd! Niech się Tamten męczy z tą wściekłą, podstępą bestią! Tamten i ten – no, jakże mu?

- Adam – podpowiedział Płomień.
- Tak, Adam! Nawet raj mu obrzydnie w jej towarzystwie – a może go Tamten każe wygnąć? Ona to potrafi załatwić! Jak ją mamy nazwać?
- Tamten to sobie zastrzegł w zleceniu...
- Tak! Więc jak? Nie pamiętam...
- Ewa, czeigodny Lucyferze!